Łódź, 26|V 1899 r.

№ 118.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 14 (26) maja 1899 r.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek Filipa Nereusza.
Sobota Magdaleny de Paz.
Niedziela Trójcy Św.
Poniedz. Teodozyi P. M.
Wtorek Feliksa P. M.
Środa Anieli i Petronelii.
Czwartek BOŻE CIAŁO.

Wschód g. 3 m. 49.
Zachód g. 7 m. 57.
Długość dnia g. 16 m. 8.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie	rb.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb.	10 k.
Półrocznie. . .	„	5 —
Kwartalnie . .	„	2 50
Miesięcznie . .	„	85.

REDAKCYA W ŁODZI, ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarynm Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Rusława.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR SELLINA przy ulicy Konstantynowskiej. „Żona papy", operetka w 3 aktach. Początek o godzinie 8 i pół wieczorem.

— Dziś, jako w wysoce uroczystym dniu Rocznicy Świętej Koronacyi Ich Cesarskich Mości NAJJAŚNIEJSZEGO PANA MIKOŁAJA II ALEKSANDROWICZA i NAJJAŚNIEJSZEJ PANI ALEKSANDRY TEODORÓWNY w świątyniach wszystkich wyznań były odprawione nabożeństwa.

Domy przybrano flagami, a wieczorem miasto będzie illuminowane.

Z powodu egzaminów.

—:—

Podaliśmy niedawno w piśmie naszem wiadomość o terminie rozpoczęcia egzaminów wstępnych w tutejszej szkole handlowej. Jak to już czytelnikom naszym wiadomo, egzaminy te odbywać się będą przed wakacyami w czerwcu (od 13 do 19) i po wakacyach, poczynając od d. 19 sierpnia.

Dziś powracamy jeszcze do tego przedmiotu, aby wyświetlić niejakie wątpliwości, które mimowoli nasuwają się rodzicom i opiekunom kandydatów do szkoły handlowej i w braku wskazówek miarodajnych stać się mogą źródłem fałszywych pogłosek i błędnych, zadaleko sięgających kombinacyj.

Przedewszystkiem, co się tyczy egzaminów przedwakacyjnych, pamiętać należy o tem, że samo złożenie takowych, choćby najbardziej chlubne, nie jest jeszcze równoznacznikiem przyjęcia w poczet uczniów szkoły. To zupełnie inna kwestya, nader zmudna i skomplikowana z uwagi na przepisy ustawy szkolnej, gdzie jest w tym względzie kandydatów do szkoły dzieli na kilka kategoryj, dając pierwszeństwo dzieciom kupców gildyjnych, zapisanych do kupiectwa miejscowego i następnie dopiero dzieciom innych mieszkańców Łodzi: stałych lub niestałych, zamiejscowych, obcych poddanych i t. p. Taka klasyfikacya kandydatów z pośród tych, którzy na egzaminie dobre otrzymali stopnie, odbywać się będzie dopiero po ukończeniu wszystkich egzaminów wstępnych, a więc ewentualnie w końcu sierpnia r. b. i wtedy jedynie będzie wiadomo, kto z kandydatów został przyjęty lub nieprzyjęty. Pohopność w wysuwaniu przedwczesnych wniosków co do osób wyznania mojżeszowego powściągać powinien wzgląd na ograniczenie procentowe (40 proc.) kandydatów tego wyznania. Jednem słowem, kto złoży egzamin przed wakacyami, niech się jeszcze nie cieszy, że jest uczniem szkoły.

Ale jest inna jeszcze okoliczność, na którą pragnęlibyśmy zwrócić uwagę rodziców. Oto kandydat, który nie zda egzaminu przed wakacyami, nie będzie już miał prawa składać go powtórnie po wakacyach. To też trzeba się dobrze zastanowić nad tem, czy dziecko jest dobrze przygotowane do tej lub owej klasy, aby przez lekkomyślny pośpiech nie oddalać od niego na dłuższą metę terminu wstąpienia do przybytku nauki. Lepiej nierównie popracować nad chłopcem przez wakacye, bodajby nawet z mozołem, byle z tem przeświadczeniem, że do egzaminu stanie dziecko należycie przygotowane. Szczególniej powinni to mieć na względzie rodzice, których dzieci przygotowują się do szkoły handlowej w zakładach naukowych prywatnych. Przełożeni tych ostatnich częstokroć uroczyście zapewniają rodziców, że ich dzieci są doskonale przygotowane, co — niestety — nie zawsze się sprawdza.

Nie należy również przyspasabiać dzieci do egzaminu nad ich wiek i siły, bo takie przedwczesne wtłaczanie w nierozwinięty umysł dziecka tych wiadomości, które później dopiero będzie mogło z pożytkiem przetrawić, zawsze zgubnie oddziaływa na jego zdrowie i rozwój intelektualny.

Wogóle radzilibyśmy oddawać chłopców, ile możności do klas wstępnych szkoły handlowej i od tych najniższych szczebli w drabinie nauki rozpoczynać wykształcenie fachowe. Oprócz ogólnie uznanych, pedagogicznych i etyczno-społecznych względów, przemawiających za tym, jest jedna nader ważna okoliczność, wyjątkowa, obca innym średnim zakładom naukowym w Królestwie, nawet tego samego typu, co szkoła handlowa łódzka. Mamy mianowicie na myśli lekcye konwersacyi francuskiej i niemieckiej, zaprowadzone od roku przeszłego w obu oddziałach klasy przygotowawczej: niższym i wyższym (czyli t. zw. młodszym i starszym). Wiadomo nam z kompetentnego źródła, że dziś już taki system praktycznego nauczania języków nowożytnych, obok wykładów teoretycznych, wydaje nadspodziewanie pomyślne rezultaty i rozchwiał uprzedzenia osób, które sceptycznie zapatrywały się na tego rodzaju innowacyę, nie mówiąc o tem, że ten sam system praktykowany zagranicą, na ostatnim kongresie wykształcenia handlowego, odbytym w maju r. b. w Wenecyi, uznany został za jedynie racyonalny. To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dwa lata takiej konwersacyi stanowić będą trwałą podwalinę umiejętności języków, niezbędnych w wykształceniu handlowem, i że ta umiejętność, drogą ciągłej wprawy przy wykładach teoretycznych w klasach starszych, od owych podwalin wznosić się będzie coraz wyżej i wyżej.

Mamyż dowodzić, że lekcye konwersacyi, odbywane 3 razy w tygodniu z każdego języka, są istotnem dobrodziejstwem dla dzieci, których rodzice nie są w możności utrzymywania bon lub guwernerów i guwernantek do nauki języków obcych. Dziś jeszcze tego się nie odczuwa, ale za lat kilka trudne będzie położenie chłopców, którzy zechcą wstąpić do szkoły handlowej, osobliwie do klas wyższych, jedynie z zasobem wiadomości teoretycznych z dawnych języków, objętych programem szkolnym.

To też powtarzamy: jeżeli tylko brak zdrowia lub opóźniony rozwój fizyczno-umysłowy nie staje na przeszkodzie, niech dziecko od ośmiu lat życia uczęszcza do szkoły.

ZYGZAKI.

—:—

Na uniwersytetach niemieckich panował dotychczas zwyczaj, że niezamożnym studentom kredytowano opłaty za prelekcye na lat sześć od chwili opuszczenia „almae matris". Popularnie dobrodziejstwo to nazywano „sztunderką" od wyrazu niemieckiego „stunden" (kredytować), a do otrzymania takiego kredytu wystarczyło najzupełniej świadectwo od komisarza lub sołtysa, że student starający się o „sztunderkę" nie może otrzymywać od rodziny wystarczających na studya zapomóg. Korzystali naturalnie z uniwersyteckiego kredytu nietylko niemcy, ale i polacy, bo senaty rządziły się stale zasadą zupełnego równouprawnienia.

Dziś zmieniły się czasy, ludzie i stosunki. Do berlińskiej „Volks Zeitung" piszą bowiem z Wrocławia, że w przyszłości studenci polacy będą usunięci od dobrodziejstw „sztunderki". Jeden z akademików polskich, który najniespodziewaniej otrzymał z kwestury uniwersyteckiej odpowiedź odmowną na podanie swoje i zgłosił ustne zażalenie do dziekana fakultetu medycznego, usłyszał taką odpowiedź:

„Osobiście nic panu zarzucić nie można. Ale pan jesteś polakiem, a polskim studentom na przyszłość opłat za kolegia sztundować nie będziemy".

Śliczne stosunki! Nieprawda?

* * *

W ubiegłym tygodniu zgłosiła się do kasy towarowej na kolei tutejszej Maryanna Pietras z zawiadomieniem, że zaginął jej list przewozowy na cztery worki kartofli, wysłane przez nią z Opoczna. Przytem opowiedziała z płaczem następujące szczegóły.

Mąż jej, strycharz w jednej z podmiejskich cegielni, leży od dłuższego czasu chory, wskutek czego ona wraz z dziećmi znalazła się w ostatniej nędzy. Kartofle te otrzymała od matki mieszkającej w Opocznie, do której jeździła po pomoc. W powrotnej drodze do Łodzi zbrakło jej pieniędzy, od Koluszek więc jechała bez biletu, za co spisano jej protokół na stacyi łódzkiej. Podczas tego właśnie spisywania i przeglądania dowodów Pietrasowej, zbliżył się do niej jakiś urzędnik w czapce kolejowej; on to przypuszczalnie przywłaszczył sobie fracht na kartofle, brak którego zauważyła P. dopiero w domu.

Wzruszony tą smutną opowieścią kasyer, p. Kul. urządził doraźną składkę pomiędzy kolegami na rzecz Pietrasowej i ponieważ kartofle przysłane za frachtem, data etc., którego zgadzały się z powyższemi danemi, zostały już wykupione, zajął się odszukaniem śladów. Badania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, nietylko bowiem okazało się, że transport ten odebrał urzędnik ekspedycyi Jar. i rozprzedał je zaraz innym urzędnikom bardzo tanio, ale nawet znaleziono w magazynie porzucone przezeń worki, które Pietrasowa poznała jako własne. Pan ten wyjechał był właśnie na urlop; w oczekiwaniu powrotu jego opinia w biurze, oburzonem na J., który sporo już grzechów przeciwko etyce miał na sumieniu, podzieliła się na dwa obozy; jedni twierdzili, że będzie on natychmiast uwolniony i oddany pod sąd, drudzy, że nic mu się nie stanie, bo ma za sobą mocne plecy.

Zapytany przez władzę kolejową po powrocie do pełnienia obowiązków J. przyznał się odrazu do winy, wobec czego dano mu dymisyę i zapowiedziano, że jeżeli nie zwróci Pietrasowej należności, zostanie mu wytoczona sprawa sądowa.

Panu J. nie podobały się widocznie obie drogi, wybrał więc zupełnie odmienną: ukrył się w jakiejś mysiej dziurze, której zwierzchności kolejowej niezbyt łatwo wyszukać, bo poszkodowana biedaczka chodzi dotychczas upominać się o zapowiedziane odszkodowanie, pielgrzymując bezskutecznie od Annasza do Kaifasza.

Sprawa jest niezmiernie smutna, bo aczkolwiek zdarzają się wszędzie nadużycia i przed niemi żadna instytucya ustrzedz się nie jest w stanie, to jednak tu krzywda stała się kobiecie biednej, obarczonej chorym mężem i dziećmi. Jeżeli się przytem pomyśli, że p. J. przez krótki czas swego pobytu na kolei urządzał bezustannie rozmaite nieczyste manipulacye, co mu uchodziło bezkarnie, mimowoli nasuwają się niewesołe wnioski.

Lutniści na scenie.

—:—

Nietylko wśród słuchaczów wieczór wczorajszy pozostawił miłe i dodatnie wrażenie; inicyatorzy i wykonawcy pierwszego występu lutnistów na scenie mogą być z niego dumnymi.

„Lutnia“ dowiodła wczoraj dwóch rzeczy: 1) że jest towarzystwem, muzycznie wykształconem i 2) że jest towarzystwem dobrze zorganizowanem, karnem, które potrafi podjąć się trudnego przedsięwzięcia i wspólnemi siłami wykonać więcej nawet, niż jej siły pozwalają.

Dla ludzi pracy, rozporządzających niewielką ilością czasu wolnego, wystawienie jednego aktu „Halki“, opery wcale nie łatwej do wykonania, przedstawiać musiało wiele trudności. Pokonali je lutniści w zupełności, bo wystawili „Halkę“ tak, że najwybredniejsi nawet melomani i teatromani z wczorajszego wieczoru musieli być zadowoleni. Jeśli były jakie braki, jakie niedokładności w wykonaniu (wspomnę o nich poniżej), to nie z winy wykonawców; trudno bowiem od amatorów wymagać tego, co od rutynowanych fachowców. Mimo to, zastosowując do oceny występu lutnistów miarkę zwykłą, nie skurczoną wymogami dyletantyzmu i sympatyi dla rzeczywiście sympatycznego grona naszej braci śpiewaczej, przyznać musimy, że wczorajsza „Halka“ niewiele pozostawiała do życzenia.

Przedewszystkiem — zespół bardzo dobry. Orkiestra i chóry, trzymane na wodzy przez zdolnego i energicznego dyrektora p. Dworzaczka, zgadzały się ze sobą; mało tego, tworzyły całość harmonijną, zgodną z intencyami kompozytora. Wieczór wczorajszy przekonał nas, że chóry „Lutni“ imponują nietylko w utworach krótkich; w ciągu całego aktu w najtrudniejszych dla nich chwilach mogliśmy się przekonać, iż mamy do czynienia z drużyną, wysoce muzykalnie uspołecznioną, kierowaną wprawną i umiejętną ręką.

Większość naszych towarzystw śpiewaczych, mimo, że posiada odpowiednie siły, rzadko próbowała zabrać się do pracy nad dziełami szerszego pokroju; poza piosnką, mało co śpiewano. „Lutnia“ łódzka dała wczoraj dowód, że przy pracy i dobrych chęciach można znacznie rozszerzyć zakres działalności artystycznej.

Soliści wczorajsi stali na wysokości zadania. Przedewszystkiem wyróżnić należy p. Wilkoszewską, która partyę „Halki“ wykonała wyśmienicie. Dźwięczny głos o skali dosyć szerokiej, umiejętne nim władanie, dobra dykcya, spora doza uczucia, wcale poprawna gra (nie zgodzilibyśmy się może na ruchy zbyt ostre i miejscami za sztywne) złożyły się na całość udatną.

Partyę Zosi wykonała p. Wróblewska; i tu milutki, nadzwyczaj dźwięczny głos (w niższych nutach nieco za słaby), dobra szkoła w połączeniu z poczuciem artystycznem dały kreacyę wcale dobrze wykończoną; szkoda, że p. Wróblewska tylko śpiewała, a za mało grała; przypisać to należy nieodzownej w tym wypadku tremie.

Pana L. Jezierskiego, wczorajszego Janusza, znamy bardzo dobrze z licznych występów estradowych; na scenie nie zawiódł naszych nadziei; prześlicznym swym głosem i grą czarował słuchaczów.

Partyę Stolnika odśpiewał p. Zaborski bardzo poprawnie i z dość trudnego zadania wywiązał się doskonale; jedno nieco raziło—ruchy zbyt młodzieńcze i nowoczesne, nie licujące z powagą siwowłosego stolnika.

Te kilka uwag krytycznych, które poświęciliśmy solistom i solistkom, niech nam nie będą wzięte za złe; mamy nadzieję, że „Halka“ powtórzoną zostanie (wartoby ją wystawić jeszcze raz na rzecz Pogotowia ratunkowego, instytucyi bardzo potrzebującej pomocy ogółu), a wówczas małe usterki łatwo dadzą się usunąć.

Tyle o stronie muzycznej wczorajszego popisu lutnistów w „Halce.“ Że wypadł on świetnie, że szczery zań oklask należy się dyrektorowi p. Dworzaczkowi i wykonawcom, wspomnieliśmy już. Niemniej na gorące pochwały zasłużył reżyser p. Zaborski za dobre uscenizowanie, świetny wybór kostyumów i zespół sceniczny; no i za doskonałe zorganizowanie tańców. Polonez był dobry, choć miejscami niezbyt stylowy; natomiast mazur był wyborny, tak dziarski, tak swojski, że aż serce się radowało, patrząc na dzielnych tancerzy. Rozentuzyazmowana publiczność dopuściła się nawet nietaktu, żądając „bis“ od amatorów-tancerzy; nikt chyba nie weźmie tego nietaktu za złe, bo trudno było wstrzymać swój zapał, widząc tak świetnie tańczonego mazura i tak doskonale ułożonego.

Wstępem do wczorajszego widowiska była operetka „Nocleg w Apeninach“; operetka ta dobrze już trąci myszką; może zrobić wrażenie tylko w wykonaniu przez doskonałych aktorów; dla amatorów to za twardy orzech do zgryzienia, nikt też nie może mieć za złe, że wczoraj go nie zgryziono, choć gryziono wedle sił i mocy, czasami nawet wcale wdzięcznie (niewiasty), wcale sprytnie (brzydka połowa amatorów) i wcale pracowicie (sufler).

Intermezzo w przedstawieniu wczorajszem miały wypełnić panie: Iwańska (skrzypce) i Czaplicka (fortepian).

---

57)

Piotr Sales.

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przełożył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg—№ 117).

Małgorzata uśmiechnęła się z goryczą.

— Tak jest, mam ciotkę i... wuja... Wuja, który nas wypędził ze swego domu, tak, jak się pozbywamy chorego członka. Bo zdaje się, że nas za szkodliwych uważał... Ciotkę, która nie mając dzieci i nic, coby ją mogło zatrzymywać w domu, zdobyła się na odwiedzenie nas pięć czy sześć razy od chwili mego przyjścia na świat. Oto cała moja rodzina.

— A?...

Nie dokończył pytania. Jednak, skoro Małgorzata zaczęła zwierzenia, to czyż nie dojdzie do końca? Czy nie zrobi ani wzmianki o swoim ojcu?...

Znowu ręka Małgorzaty wyciągnęła się ku pani de Menhoet, a wzrok skierował na nią promienie pełne czci i miłości.

— Ja i ona... to wszystko!

— Więc nigdy nie powiedziała pani?...—zapytał Gaston ze ściśnięciem sercem.

Zwolna, odparła:

— Nigdy... Nigdy nie śmiałam pytać się o to... Bo zresztą nie powiedziałaby mi...

Wtedy Gaston, zakończył z powagą, tłumacząc nietylko własne uczucia ale i te, które czytał w oczach Małgorzaty:

— Tak, bez wątpienia, tego powiedzieć nie mogła!

Teraz Małgorzata zrobiła ruch, prawie radosny:

Do roboty, panie Gastonie!

Gdy już wyznanie nastąpiło, doznała uczucia ulgi, szło tylko o to, czy też ta szczerość nie spowoduje zmiany w postępowaniu Gastona de Naizant w stosunkach z niemi.

Zmiana w istocie nastąpiła, ale taka, jaką miała prawo spodziewać się po tak wzniosłem sercu: okazywał jej odtąd daleko większą sympatyę, a panią de Menhoet obdarzał o wiele szczerszym szacunkiem.

Gdy nadeszła jesień, głowa Małgorzaty była prawie skończona. Gaston nie był zupełnie zadowolony, ale Parnet zauważył złośliwie, że dopóki panna de Menhoet raczy pozować, dopóty pozowanie i przeróbki nie znużą Gastona.

— Do reszty postaci, niezwłocznie!—rozkazał niemal.

I Małgorzata dodała:

— Tak, tak, do reszty pańskiej... naszej figury,—poprawiła się ze śmiechem.—będę się tak modliła, a pan będziesz tak pracował, że musimy zdobyć nagrodę!

Pierwszą nagrodą Gastona był naiwny podziw odźwiernej. W dniu, w którym znalazła się naprost „Hafciarki“, umieszczonej na wzniesieniu, cofnęła tragicznie swoją miotłę z owym gestem, właściwym wszystkim odźwiernym Paryża, majestatycznym jak gest Ludwika XIV opierającego się na lasce, i zawołała:

— O!... Ależ to panienka z przeciwka!

To uderzające podobieństwo wywarło pewien wpływ na rzeźbiarza. Gdyby tak jego matka spotkała pannę de Menhoet, idąc na ulicę Alain-Chartier?... Gdyby i ją także zadziwił ten portret? Bo dopatrzyłaby się tylko portretu!... Nigdy jeszcze nie rozmawiał z nią o sąsiadkach przez wstyd i obawę... Ich przyjaźń była sekretem pomiędzy niemi, Parnetem i nim.

Oczywiście, z czasem, pewnego dnia możeby i opowiedział swoją piękną historyę pani Darsan, możeby jej wyznał nadzieje, jakie budziły się w jego sercu, ale uczyniłby to znienacka, gdyby naprzykład dzieło jego przyjęto do Salonu.

Aż dotąd, sekret nie powinien być zdradzony. A nawet miał przeświadczenie, że w dniu w którym ujawni rzecz całą, w którym Paweł Darsan, co tak ściśle przestrzegał form życia domowe o wszystkiem, zacznie się dlań szereg przykrości z tego powodu.

Nie zostawił przeto „Hafciarki“ w pracowni. Przeszła do jego pokoju i została ukrytą za firanką.

Wieczorem usunął firankę i zasnął, przypatrując się rysom dziewczęcia, a gdy przenosił figurę do pracowni, zamykał drzwi na klucz, ażeby go nikt nie mógł zaskoczyć przy pracy.

Przy końcu roku, gdy niepokój o dzień noworoczny znowu się budzić zaczynał, tak dobrze w nim, jak w jego matce i siostrze, a nawet w Pawle Darsanie, ten ostatni oświadczył nagle, że potrzebuje kilku tygodni odpoczynku; pojechał z żoną i córką do Monte-Carlo.

W ten sposób uniknięto sławnego wieczoru ubiegłego roku.

(D. c. n.)

Panna Iwańska była wczoraj niedysponowaną i pozbawiła słuchaczów przyjemności zachwycania się jej śliczną grą. P. Czaplicka bardzo wdzięcznie wykonała kilka utworów na fortepianie; gra jej wyrobiona, spokojna i inteligentna ogólnie podobała się słuchaczom.

Reasumując wrażenia, odniesione wczoraj, możemy przesłać pod adresem „Lutni“ życzenie, aby „Halka“ była jeszcze powtórzoną kilkakrotnie.

* *
*

Po przedstawieniu osoby, biorące w niem udział, i grono przyjaciół „Lutni“ zgromadziły się w Grand-Hotelu na wspólną biesiadę.

Rzadko w zbiorowiskach ludzkich bywa tak wesoły i serdeczny nastrój, jak wczoraj.

Na pogawędce, śpiewach i tańcach szybko upłynęło kilka godzin. Wnoszono szereg toastów i wiwatów na cześć uczestników przedstawienia, członków zarządu „Lutni“ i innych osób. Takie wieczory, jak wczorajsze (zarówno w teatrze, jak i na biesiadzie), na długo pozostają w pamięci, a ci, którym dano było w nich uczestniczyć, ze szczerego serca mogą wyrzec do naszej drużyny śpiewaczej:

Czołem Wam, lutniści łódzcy, czołem!

Wł. Rt.

KRONIKA.

Zgon. Bolesny cios dotknął redaktora naszego pisma.

Dziś rano zmarł w Ostrołęce ojciec jego ś. p. Michał Czajewski, człowiek wielkich zalet umysłu i serca, prawości nieskazitelnej.

Współpracownicy „Rozwoju“ ciężko strapionemu swemu redaktorowi i całej jego rodzinie wyrażają na tem miejscu serdeczne swe współubolewanie.

Z Pogotowia ratunkowego. Wczoraj wieczorem w lokalu Towarzystwa lekarskiego przy ulicy Dzielnej pod № 31, odbyło się posiedzenie członków zarządu Pogotowia ratunkowego w celu wyboru prezesa i powierzenia niektórych czynności specyalnych wybranym członkom Zarządu.

Obrady nie zostały jeszcze ukończone i dalszy ich ciąg odłożono na poniedziałek na godzinę 9-tą wieczorem.

Łódzkie Towarzystwo Cyklistów. Wyścigi dla jeźdźców Królestwa Polskiego odbędą się w niedzielę 4 czerwca.

Program ich zapowiada następujące biegi:

1) Bieg otwarcia. 2000 metr. Dostępny dla amatorów i zawodowców. 3 nagrody: I fr. 60, II fr. 30, III fr. 15.

2) Bieg juniorów. 2000 m. Dla amatorów nieposiadających 1-ych torowych nagród. 3 nagrody: I srebrny duży żeton, II srebrny mały żeton, III bronzowy żeton.

3) Handicap, dla wielosiedzeniowych maszyn. 4000 m. Dla amatorów i zawodowców. 3 nagrody: I fr. 100, II fr. 50, III fr. 24.

4) „Handicap“. 3000 m. Dostępny dla amatorów i zawodowców. 3 nagrody: I fr. 100, II fr. 50, III fr. 25.

5. Bieg główny. 10000 m. Dla amatorów i zawodowców z leaderami. 3 nagrody: I fr. 200, II fr. 100, III fr. 50, za przodownictwo fr. 50.

6) Bieg dla wielosiedzeniowych maszyn. 5000 Dostępny dla amatorów i zawodowców. 3 nagrody: I fr. 120, II fr. 60, III fr. 30.

7) Bieg amatorów 3000 m. 3 nagrody: I żeton srebrny duży, II żeton srebrny mały, III żeton bronzowy.

Komisya sanitarna. Od lat kilkunastu istnieje w Łodzi komisya sanitarna, złożona z obywateli miasta, której obowiązkiem było bezpośrednie działanie w celu utrzymania porządku w mieście i usunięcia nieczystości, zatruwających powietrze, działających dodatnio na wzniecenie chorób epidemicznych.

Komisya ta, w poczuciu obywatelskości i obowiązków moralnych względem swych bliźnich, działała energicznie i przyniosła wiele korzyści dla mieszkańców miasta pod względem zdrowotnym, a podczas ostatniej epidemii cholery, działalność jej z narażeniem własnego życia w walce z epidemią zasługuje na niemałą nagrodę.

Z chwilą atoli zaprowadzeniu w Łodzi policyi miejskiej, samodzielne działanie w tej gałęzi powierzone zostało policyi.

Ponieważ policya miejska, oprócz pilnowania porządku sanitarnego, jest obarczona wieloma bardziej specyalnemi sprawami na które trawić musi czas cały, więc brak tego sanitarnego nadzoru coraz więcej uczuwać się daje.

Dla oszczędności, gospodarze wielu posesyj, utrzymują tak zanieczyszczone i cuchnące podwórza, że niepodobna jest przejść przez nie, a cóż dopiero mieszkać.

Gdyby wynikła jaka epidemia, wtedy dopiero wezwanoby może do działalności komisyę sanitarną, lecz byłoby daleko lepiej, aby ta sama komisya była czynną bezpośrednio zawsze i działała przeciwko zaniesieniu jakiejkolwiek zarazy, a tem zyskałoby miasto wiele tak pod względem zdrowotności, jak również i pod względem porządku publicznego.

Odczyt p. J. Wł. Dawida, jaki odbędzie się w niedzielę o g. 4-ej po południu, zapowiada się nader pomyślnie. Większa bowiem część biletów już rozsprzedana, pozostałe zaś są do nabycia w sklepie pp. Nowackiego i Berlacha, Szopskiej i Kaplińskiej, w cukierni p. Roszkowskiego oraz w magazynie „Maison Margot“, Piotrkowska 67.

Teatr letni. Wczorajszego wieczoru, który pomimo niepogody i przedstawienia „Halki“ przez siły amatorskie, zgromadził do teatru Sellina spory zastęp widzów, p. Wincenty Rapacki niósł na swych barkach młodzieńczych cały ciężar repertuaru. Doprawdy podziwiać należy ten głos świeży, młodzieńczy, metaliczny, a tak niezmordowany, tę rutynę aktorską i talent, co pozwalają artyście przerzucać się w tak różnorodne kreacye, jak Bojomir, Seppi i Hermoza, każdą z nich w odmiennym utrzymać charakterze i od początku do końca śpiewać tak swobodnie, jak gdyby wieczór zaczynał się dopiero.

„Bojomir i Wanda“ opera Kurpińskiego, twórcy pierwszej opery polskiej, rzadko kiedy ukazuje się na repertuarze, a szkoda, bo ten obrazek muzyczny, odleglejszych sięgający czasów, słucha się bardzo przyjemnie, zwłaszcza skoro w roli Mikity górala występuje artysta tej miary, co p. Marceli Trapszo. Była to bowiem gra skończona, dosadnie malująca stan duszy biednego górala, który wbrew swojej woli dostał się do zamczyska, gdzie od piećdziesięciu lat straszyło. Wogóle cała opera szła bardzo dobrze, żywo i składnie. P. H. Rapacka miała wczoraj również trudne zadanie w „Bojomirze i Wandzie“ albowiem występowała w roli nawskroś lirycznej, w „Wyspie zaś „Tulipatan“ w roli naiwnego dziewczątka, wychowanego jako chłopiec.

Widowiska dopełniły „Tyrolskie piosenki“, operetka Kosata, które dały pole do popisu wiecznie młodej p. Adolfinie Zimajer, której głos zawsze świeży i dźwięczny i gra pełna finezyi tudzież młodzieńczego wdzięku wprost zdumiewa. Wybornym w roli barona, kompozytora i turysty, był p. Morozowicz, który widocznie idzie śladami swego ojca i coraz lepiej się wyrabia. Wczorajszy jego baron nie pozostawiał prawie nic do życzenia. Orkiestra pod dyrekcyą p. Józefa Weisa sprawiała się bardzo dobrze i karnie.

W nadchodzącą niedzielę p. Trapszo urządza przedstawienie popularne po cenach zniżonych, na które złożą się „Bojomir i Wanda“ tudzież „Majster i czeladnik“ J. Korzeniowskiego.

Zbyteczna oszczędność. Otrzymujemy liczne zapytania, dlaczego bilety na wczorajsze przedstawienie „Lutni“ były wydrukowane wyłącznie w języku niemieckim.

Objaśniono nas, że stało się to skutkiem.... oszczędności, miano bowiem od dyrekcyi teatru Thalia gotowe bilety niemieckie, a druk nowych wyniósłby parę rubli.

Mimo tej oszczędności, są tacy filantropowie, którzy wnoszą do „Lutni“ pretensyę za to, że wynajmowała stylowe kostyumy; wszak można było wziąć gotowe już z „Thalia“—różnych margrafów, tyrolczyków etc. Malkontenci nie mają racyi; małe odstąpienie od stylowości nie upoważnia do większych ustępstw.

Ofiary. Na rzecz pogorzelców domu Tennenbauma zebrano od urzędników Tow. akcyjnego Henryka Birnbaum: M. Tobias rb. 5, M. Borenstein rb. 2, Joskowicz i Klepfisch rb. 2, A. W. 2 rb. F. Margulies rb. 1, A. Eisner rb. 1, J. M. Glücksman rb. 1, M. Łaski rb. 1, K. Klepfisz rb. 1, M. Wohl kop. 55, N. Gassler k. 50, J. Zurkowski k. 50, S. Jacobi k. 50, S. B. k. 50, A. R. k. 50, M. Winter k. 50, P. Ros. k. 50, Łaski k. 50, B. Etkind k. 50, J. Blumin k. 50, Königsberg k. 50, M. Silberszatz k. 50, A. Monitz k. 50, Ch. S. Sackhein k. 50, D. Brisz k. 50, I. Auerbach k. 50, A. I. Kucyn k. 30, E. P. k. 30, M. Poznański k. 30, S. Spiro k. 30, J. Goldberg k. 30, Strykowski k. 30, A. Tenenbaum k. 20, Rubinstein k. 20. Razem rb. 25 k. 75.

— Na cierpiących głód w gub. samarskiej złożyli w naszej redakcyi, p. Józef Osuchowski rb. 1 i p. Aloizy Osuchowski rb. 1.

Osoby, które brały udział we wczorajszem przedstawieniu „Lutni“, proszone są o zebranie się grupami w dniu jutrzejszym t. j. w sobotę w zakładzie fotograficznym p. Wilkoszewskiego, w celu zrobienia zdjęć fotograficznych.

Odpowiednie kostyumy przez dzień jutrzejszy będą jeszcze u p. Wilkoszewskiego.

Grupy zechcą się porozumieć co do godziny, w której ma być zdjęcie dokonane

Z targu. Dzisiejszy targ na Nowym Rynku odznaczał się niezwykłą dostawą nabiału.

Pomimo jednak dużego dowozu, ceny pozostały te same, a niektórych produktów wyższe niż na targu przedświątecznym.

Masło sprzedawano po 70 kop. kwartę, jajka po 1 rb. za kopę, kurczęta po 30 kop. sztuka, kaczki młode po 40 kop. sztuka, rzodkiewka po 1 kop. pęczek, sałata 3 kop. główka, kartofle 45 kop. ćwiartka, raki duże 2 rb. 40 kop., średnie 1 rb. 60 kop., małe na zupę 1 rb. kopa, węgorz 45 kop. funt, sandacz 15 kop. funt.

Dramat w małżeństwie. Onegdaj w nocy o godz. 2-ej, zdarzył się niezwykły dramat w małżeństwie, zamieszkałem przy ul. Konstantynowskiej pod № 55.

Mąż, niejaki Mikołaj Rosin, powróciwszy późno w stanie nietrzeźwym, został, jak zwykle bywa, przywitany przez żonę zbyt nieprzychylnie.

Z tego powodu wszczęła się scena małżeńska, w której żona, Maryanna, została pobitą przez męża.

Po scenie tej, mąż oparł się o framugę otwartego okna wychylony na ulicę, żona zaś pałając zemstą do męża, skorzystała z tej sposobności i chwyciwszy go za nogi z tyłu, wyrzuciła oknem z pierwszego piętra na bruk.

Przed domem rozległ się krzyk przeraźliwy poszwankowanego małżonka, w mieszkaniu zaś desperowała zrozpaczona żona, która ochłonęła już z gniewu.

Zawezwano felczera Lewkowicza, który podążył z pomocą i polecił odesłać go do szpitala św. Aleksandra.

Rosin ma pokaleczoną głowę i wywichniętą prawą rękę.

Sprzeniewierzenie. Sprzedający w sklepie monopolowym w Ozorkowie Franciszek Ubysz, zabrawszy z sobą 650 rubli z kasy sklepowej znikł bez wieści.

Śledztwo w celu schwytania zbiega rozpoczęto.

Wypadek tramwajowy. Dziś rano, na zbiegu ulic Średniej i Targowej pękł drut poprzeczny od przewodnika tramwajowego.

Na pewien czas ruch tramwajowy w stronę Helenowa został wstrzymany.

Wściekły pies. W dniu 23 b. m. na ulicy Ciemnej wściekły pies należący do właściciela domu № 19 przy tejże ulicy, Józefa Jasińskiego, pokąsał Adama Wojtysiaka, oraz psa sąsiada.

Wojtysiakowi podano pomoc lekarską na miejscu.

Psa wściekłego zabito, pokąsanego zaś odesłano do lecznicy Warikowa i Kwaśniewskiego.

Najechanie. Na rogu ulic Dzielnej i Piotrkowskiej woźnica Mordka Wurzak najechał na Józefa Warcholika, raniąc go w głowę i piersi.

Woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Pożar. Wczoraj o godz. 7 i pół wieczorem zapaliły się sadze w domu № 30 przy ulicy Dzielnej.

Do pożaru wezwano II oddział straży ogniowej, który przybył śpiesznie na miejsce, lecz z powodu zupełnego bezpieczeństwa akcyi ratunkowej nie rozpoczynał.

Kradzieże. W dniu 18 b. m. w cerkwi prawosławnej przy ulicy Widzewskiej podczas nabożeństwa skradziono z kieszeni Helenie Walkon, zamieszkałej przy ulicy Dzielnej w domu Fogla, portmonetkę zawierającą 13 rb. w gotowiźnie.

— Zamieszkałemu przy ulicy św. Anny pod № 19 Otto Wizentalowi skradziono różne rzeczy wartości 200 rb.

— Zamieszkałym przy ul. Widzewskiej pod № 90, Józefowi Sosińskiemu i Józefowi Trzcińskiemu skradziono różne rzeczy wartości 36 rb.

Korespondencye.

Z Konstantynowa.

Nabożeństwa majowe odbywają się u nas o godzinie 7 wieczorem, aby dać możność uczestniczenia w nich klasie roboczej, która może rozporządzać czasem dopiero po tej godzinie.

Za staraniem miejscowego proboszcza ks. Volkmera, w tych dniach przystąpiono do gruntownego odnowienia ołtarza wielkiego i odmalowania wnętrza kościoła. Gorliwością i niezmordowaną pracą, dla dobra parafian i kościoła, szanowny pasterz, w dość krótkim stosunkowo czasie, prawdziwie zasłużył sobie na ogólną sympatyę parafian, którzy też chętnie niosą ofiary, wprawdzie drobne, pomagając swojemu proboszczowi do utrzymania kościoła w należytym porządku, a potrzeb nigdy nie brakuje, gdyż i organy domagają się niezwłocznej a gruntownej restauracyi, o których też szanowny proboszcz już myśli.

Z inicyatywy i za staraniem towarzystwa wstrzemięźliwości, ma być założona w Konstantynowie herbaciarnia w której ludek czas wolny od pracy mógłby spędzać, zamiast w szyneczku, jak się to dotychczas praktykuje,—myśl w zasadzie jest bardzo piękna, jednak dla dopięcia celu, wartoby pomyśleć o zaprowadzeniu w herbaciarni jakichś moralnych rozrywek, któreby go do niej przyciągały, gdyż, jak to mówi przysłowie: „przyzwyczajenie jest to druga natura", zatem chcąc nawyknienia przełamać, zwłaszcza w ludzie, trzeba czegoś takiego, coby rozbudziło poprostu ciekawość i odciągnęło go od dawnych nawyknień. Obmyślenie czegoś podobnego zostawiam członkom towarzystwa.

Z nastaniem pogody, drzewa owocowe okryły się obficie kwieciem, tworząc w ogrodach istne bukiety białe. Oziminy, jak dotąd, przedstawiają się wogóle w stanie zupełnie zadawalniającym, niemniej zasiewy jare, jak jęczmień, owies, groch i inne, chociaż, z powodu prawie nieustających deszczów i zimna opóźnione, jednak wobec ustalenia się ciepła, bardzo ładnie wyglądają, czyli, że u nas niema powodów do takich narzekań, jakie dochodzą z różnych stron naszego kraju, naprzykład o przyorywaniu oziminy albo wcześniej posadzonych kartofli.

Właściciel ręcznej tkalni w Konstantynowie p. Karol Eisert, rozszerzając rokrocznie jej rozmiary, zakupił kilkanaście morgów gruntu naprzeciwko swojej fabryki i przystąpił do budowy dużych rozmiarów gmachu, na mieszkania dla swoich robotników. Mieszkania mają być urządzone podług najnowszych wymagań architektury i hygieny, niemniej przy domach familijnych ma być zaprowadzony ogród spacerowy. Za powzięcie takiego zamiaru, należy się z góry uznanie p. Eisertowi, ponieważ Konstantynów pod względem zadrzewienia jest bardzo ubogim, a projekt wykończenia ogrodu miejskiego na dużym Rynku, uwiązł w dziedzinie projektów i nadal pozostaje w dawniejszej swej szacie, oddając usługi, w czasie jarmarków, przywiązującym do drzew rogaciznę, a szkoda, bo przy dobrych chęciach i trochę energii naszych obywateli, za lat kilka posiadalibyśmy, przynajmniej jeden kącik, w którym możnaby, wczasie letnich upałów oddychać świeższem powietrzem, — obywatele zaś, którzyby się tem zajęli, zasłużyliby sobie na uznanie i wdzięczność wszystkich mieszkańców miasteczka.

Parowa wykańczalnia chustek i towarów farbowanych pod firmą E. Michel i spółka, wybudowana przez E. Michla, a będąca nieczynną w ciągu paru miesięcy, wskutek nieporozumień zaszłych pomiędzy wspólnikami, którzy wstąpili na drogę sądową o rozwiązanie spółki, w tych dniach została puszczona w ruch przez właściciela E. Michla.

Zamieszczona w korespondencyi z Łodzi do „Kuryera warszawskiego" w № 120 z roku b. wzmianka, jakoby obywatele tutejsi robili starania u władz odnośnych, o przemianowanie Konstantynowa z osady na miasto, nie potwierdza się, gdyż jak dotychczas nikt tu o tem nic nie wie.

Ostatecznie uchwałą zebrania obywateli miejskich postanowiono, aby dla oświetlenia Konstantynowa ustalić dwadzieścia latarń naftowych z palnikami Auera, które miały być kupione w fabryce lamp pana Serkowskiego, a nawet przed paru tygodniami, wymieniona fabryka udzieliła dwóch latarń różnej wielkości, dla wypróbowania, która z nich okaże się odpowiedniejszą. Latarnie ustawiono: większą przed urzędem gminnym, mniejszą zaś przed kościołem, naprzeciwko siebie, dla łatwiejszego porównania która daje więcej światła. Po zapaleniu okazało się, że pierwsza daje nadzwyczaj silne światło, oświetlając dwa razy taką przestrzeń, jaką może ogarnąć światło mniejszej;—przytem, tak sama latarnia, jako też i odpowiedni pod nią słup żelazny, zbudowane gustownie i mocno, chociaż i mniejsza daje dosyć ładne światło, słupek jej jednak, może cokolwiek za delikatny, zwłaszcza dla Konstantynowa, wobec targów i jarmarków, odbywających się nietylko na rynkach ale i w ulicach, za tem łatwo mógłby uledz uszkodzeniu przez nieostrożność woźniców, przy mijaniu się wozów. Czyli, że praktyczniej byłoby zaprowadzić typ latarni większych, tak ze względu na wydajność światła, jak i na trwałość. Wprawdzie pomiędzy dwoma próbnemi latarniami, zachodzi kolosalna różnica w cenie— prawie podwójna, jednak nie należy zapominać o tem, że latarnie większe, można rozstawić w dalszej od siebie odległości i zamiast projektowanych dwudziestu, ustawić szesnaście, wyrównywując w ten sposób wydatek na kupno, a następnie, że jeżeli zdobywamy się na wydatek dajemy na to 2000 rb.. to przypuszczam, iż jakieś 200 lub nawet 300 rb. nie powinno grać wielkiej roli, zważywszy różnicę pomiędzy dwoma próbnemi latarniami. Słyszałem jednak od kilku obywateli, że ze względu na wysoką cenę próbnych latarni, na kupno ani jednego, ani drugiego typu, zdecydować się nie mogą.

Nie powiem żeby oświetlenie było zupełnie zbytecznem, ośmielam się jednak zwrócić uwagę pod właściwym adresem, czy nie należałoby pomyśleć wpierw o realniejszych potrzebach mieszkańców, naprzykład o rzeźni.

Znam parę miasteczek w rodzaju Konstantynowa, z mniejszą bez porównania ludnością, oddawna posiadających rzeźnie, w których każda przeznaczona na zabicie sztuka, jest przez specyalistów rewidowana. My zaś zdani jesteśmy, poprostu na łaskę rzeźników, gdyż używamy mięso niepodlegające najmniejszej kontroli, a że niektórzy pp. rzeźnicy nie bardzo dbają o nasze zdrowie, najlepiej dowodzi fakt, że przed kilkoma tygodniami, lekarz powiatowy weterynaryi p. Drecki, rewidując sklepy rzeźnickie, znalazł w jednym zupełnie niezdatne do użytku mięso pochodzące z niezdrowego bydlęcia; p. D. właściciela sklepu H. O. pociągnął do odpowiedzialności sądowej, kto jednak może zaręczyć wieleśmy podobnego mięsa skonsumowali. Sądzę przeto, że dbając o własne i bliźnich zdrowie, powinniśmy najprzód pomyśleć o pobudowaniu rzeźni i to jaknajprędzej, tem więcej, że władza gubernialna już przed kilkoma laty, okólnikiem do gmin rozesłanym, zażądała obmyślenia na ten cel środków.

Nie wiem jaki skutek odniósł ów okólnik w gminach innych, u nas zebranie gminne, pobudowania rzeźni odmówiło, ze względu na brak środków materyalnych. W samej rzeczy kasa gminna, można powiedzieć nie rozporządza poważniejszemi funduszami, które mogłaby obrócić na zaprowadzenie różnych potrzeb mieszkańców, lecz przy dobrych chęciach i podjęciu trochę pracy, rzeźnie możnaby wybudować prawie bez żadnych kosztów, ponosząc wydatek jedynie na sporządzenie kosztorysu, budowę zaś powierzyć z wolnej ręki lub też przez publiczną licytacyę przedsiębiorcy, któryby ją wybudował własnym kosztem, z prawem korzystania z jej dochodów, w celu wycofania wyłożonego kapitału, poczem rzeźnia przeszłaby na własność gminy, powiększając tym sposobem dochody kasy gminnej.

Folwark Mirosławice, położony przy szosie Łódzko-Zduńskowolskiej pomiędzy Konstantynowem a Lutomierskiem, będący w posiadaniu właściciela cukierni pana Szmagiera, nabył pan Leśniewski z Wilamowa. Jest to posiadłość 12 włókowa, dobrze zagospodarowana z dużym ogrodem owocowym, ziemia po większej części pszenna, położenie bardzo ładne, gdyż przy rzece, lecz niestety zanieczyszczonej ściekami z fabryk łódzkich.

Ner.

Z Warszawy.

Zabawy ludowe. Komisya, wyznaczona do urządzenia zabaw ludowych w parku Aleksandryjskim, złożyła warszawskiemu komitetowi kuratoryum trzeźwości swoje wnioski w tym przedmiocie.

Pierwsza zabawa projektowaną jest w d. 4 czerwca w niedzielę. Wejście do parku dla dorosłych kosztować ma 10 kop., a 5 kop. dla dzieci, przyczem wiele rozrywek będzie bezpłatnych. Opłata ściąganą będzie tylko od tańca (1 kop. za kwadrans) i t. d. Postanowiono nadto pod kontrolą komitetu urządzić 4 bufety, w których znajdą się: zimne zakąski, kawa, herbata, napoje gazowe i t. d.

Główne kierownictwo nad zabawami komitet powierzył hr. L. Skarzyńskiemu.

Bilety wejściowe sprzedawane będą na tydzień przed zabawą.

Szpital dla robotników. Inspektor lekarski szpitali warszawskich dr. Troickij, wystąpił z projektem założenia w Warszawie szpitala dla robotników fabrycznych, lub też przynajmniej urządzenia przy jednym ze szpitali specyalnego oddziału dla chorych tej kategoryi.

Fabryki i zakłady przemysłowe dostarczają przeważnie chorych chirurgicznych. Ponieważ pomoc lekarska w tych wypadkach w ambulatoryach fabrycznych bywa zwykle niedostateczną, przeto robotnicy zmuszeni są zwracać się do szpitali miejskich.

Dr. Troickij, sądzi, że specyalny szpital dla robotników będzie mógł być założony, jeśli fabrykanci zadeklarują odpowiednie fundusze na jego utrzymanie.

Z kraju.

Ze Spały. W bieżącym roku zostanie wykończony nowy pałac w Spale, przeznaczony dla gości tu przyjeżdżających na polowanie.

Pałac ten, jest to olbrzymi budynek, w którym mieści się dwieście oddzielnych lokalów, składających się z dwóch pokojów i osobnego pomieszczenia dla służby.

Umeblowania skromne, ale wygody wszelkiego rodzaju: wodociągi, zlewy i elektryczne oświetlenie zastosowano.

Będzie więc to czysto pałac myśliwski.

Roboty około wykończenia powierzono p. Antoniemu Strzałeckiemu.

Płock. Komitet wystawy tegorocznej stanowią: pp. Wolibuer z Gulczewa (prezes), Z. Ostrowski z Borowic (sekretarz), A. Bożewski z Ugoszcza, Grosser z Piaryszewa, Kwasieborski z Wempił, Sędzimir z Turzyna, Wąsowicz z Kamienia, Zieliński z Wierzbicka.

Do oddzielnych pydkomitetów dla zajęcia się urządzeniem działów pojedyńczych sekcyj zaproszeni zostali:

W dziale inwentarza: pp. Kwasieborski z Wempił, Jan Pruski z Dyblina, Br. Pruski z Płomian, Bolesław Płoski z Sokołowa, St. Sędzimir z Zawad, hr. Tarnowski z Necpolska.

W dziale ogrodnictwa, leśnictwa, nasion: pp.: A. Jeżewski ze Skrwilna, Morawski ze Smardzewa, Wąsowicz z Kamienia i Zieliński z Wierzbicka.

W dziale opisu gospodarstw wzorowych: pp. Chaniewski z Radzimowicz, Lud. Chełmicki z Dziewanowa, Chełchowski z Chojnowa, Godlewski z Kłokocka, Grabowski z Setropia, Niedźwiecki z Wierznicy i Zdziarski z Ciesiel.

W dziale rzemiosł, narzędzi rolniczych i przemysłu domowego: pp. Apfelbaum i A. Grabowski z Płocka, Jaroszewski z Bród i dr. L. Rutkowski z Płońska.

W dziale pracy kobiet: panie: Chełmicka z Okalewa, Jaroszewska z Brodów, Płoska z Wrogocina, Rościszewska z Sadłowa i Wolibuer z Gulczewa.

Działem zabaw i konkursów hippicznych zajmą się pp. z komitetu Grosser i Bożewski, oraz zaproszeni: Busse z Fabianek, Celiński z Sędzinka, Grabowski z Mokszka, Grotowski z Giżynka, Karczewski z Sielca, J. Kozłowski z Kleniewa,

Pruski ze Szpiegowa, Tabaczyński z Redecza, Wolibner i Woyde z Płocka.

Na sędziów, jak już poprzednio donosiliśmy, zaproszeni zostaną rzeczoznawcy z różnych okolic kraju.

Kolejki wąskotorowe. Rząd gubernialny warszawski uznał za odpowiadający celowi projekt przeprowadzenia kolejki wąskotorowej, na linii Kutno—Płock, na skutek prośby pp. Kalińskiego i Borkowskiego.

Projekt przesłano do zatwierdzenia ministeryum.

Z RÓŻNYCH STRON.

Zjazd dla zwalczenia gruźlicy, jako choroby ludowej, jak brzmi nazwa urzędowa, otwarty został w Berlinie, w wielkiej sali sesyonalnej parlamentu.

W przeddzień wieczorem nastąpiło powitanie przybyłych do owej chwili członków kongresu w hali gmachu parlamentu.

Pierwotnego zamiaru urządzenia we wtorek wieczorem uroczystości powitalnej w gmachu „Nowej Opery" (Kralla), dla fatalnej niepogody należało zaniechać.

Dotąd przybyli już liczni uczestnicy i delegaci wszystkich prawie państw europejskich, ze Stanów Zjednoczonych, z Guatemali, z Japonii i tak dalej.

We czwartek wieczorem członkowie zjazdu otrzymali zaproszenie na wielką zabawę letnią w pałacu ks. kanclerza Hohenlohe.

Podwójna zbrodnia. Przed kilku dniami spełnione zostały w Kijowie przez jednego człowieka dwa występki, które poruszyły ludność całego miasta. Mąż zabił żonę, a potem sam odebrał sobie życie. Bezpośredni powód podwójnej zbrodni dotąd nie został wyjaśniony.

Porfir Chandożko, lat 40, był kasyerem gubernialnym i stał pod względem majątkowym bardzo dobrze. Żona jego Nadzieja, liczyła lat 36. Małżeństwo miało sześcioro dzieci; najstarszy syn liczył lat 12, najmłodsza córka 1 miesiąc i cztery dni. Porfir Chandożko był człowiekiem zacnym i przywiązanym do rodziny; żona jednak odznaczała się nerwowością, posuniętą do najwyższego stopnia; siedziała nawet przez kilka miesięcy w domu zdrowia. Powróciła do domu następnie, ale w usposobieniu jeszcze gorszem, niż poprzednio: była nieznośną dla męża i dokuczała dzieciom.

Biedny ojciec bronił dzieci przed własną ich matką i starał się wpłynąć na jej charakter, wszystko napróżno. Chandożko skarżył się też na nieszczęście swoje przed ludźmi, wyrzekając na dolę.

Nic przecież nie zapowiadało katastrofy... Aż tu przed paru dniami, w nocy, niańka przyszła podać najmłodsze dziecko matce do nakarmienia; po nakarmieniu dziecka niańka wyszła, usłyszawszy poza sobą pukanie do drzwi. Chandożko wstał i poszedł drzwi otworzyć. Co się potem stało, niewiadomo, dość, że w pięć minut później, niańka i kucharka usłyszały dwa stłumione huki. Wpadają do pokoju sypialnego i widzą, że Chandożko z rewolwerem w ręku leży na łóżku z przestrzeloną skronią; na drugiem łóżku—trup żony jego; na małych łóżeczkach dzieci płaczą wylękłe... Obraz ten łzy wyciskał obecnym. Doktór stwierdził tylko śmierć obojga małżonków. W sprawie tej podwójnej zbrodni prowadzi się energiczne śledztwo.

Odsłonięcie pomnika arcyksięcia Albrechta austryackiego odbyło się w niedzielę w Wiedniu z wielką uroczystością.

Pomnik powstał ze składek wojskowych, na pamiątkę jubileuszu cesarskiego.

Piękne dzieło rzeźbiarza, profesora Zumbuscha, stanęło na wielkiem podwórzu „Burgu" cesarskiego.

Uroczystość była ściśle wojskowa, i oprócz przedstawicieli władz, z osób cywilnych nikt stosownie do programu nie brał w niej udziału. W południe obstawiły cały plac Albrechta, na którym stoi pomnik, wojska załogi wiedeńskiej ogromny czworobok wypełnił tłum; delegatów wszystkich pułków z całej monarchii. Tuż koło pomnika zajęli miejsca wszyscy członkowie domu cesarskiego, ks. Luitpold bawarski, przedstawiciele wojskowi państw europejskich i cała niemal generalicya armii.

Cesarz przybywszy, przeszedł przed frontem wojsk, poczem udał się na rampę pałacu Albrechta, na której wznosi się pomnik. Tam przemówił do niego arcyksiążę Rainer. Cesarz w kilku słowach, donośnie brzmiących, wspomniał o zasługach i cnotach arcyksięcia Albrechta i wyraził armii uznanie.

W chwili, gdy zasłona wolno spadała, orkiestra zagrała hymn ludowy, i rozpoczęły się batalionowe salwy wszystkich oddziałów piechoty, ustawionych na pobliskich ulicach, i 72 strzały artyleryi polnej.

Po ostatnich strzałach delegaci 47 śpiewackich towarzystw Wiednia wykonali kantatę Kirchla; poczem cesarz w otoczeniu dworu i ambasadorów przypatrywał się defiladzie wojsk.

O godzinie 5-ej po południu odbył się w Burgu obiad galowy na 325 nakryć.

Wieczorem o godz. 8-ej odbyło się galowe przedstawienie w operze nadwornej. Cesarz pojawił się na chwilę i wysłuchał hymnu ludowego. Przedstawienie wypełniła opera Lortzinga „Próba opery", balet Bayera „Naokoło Wiednia" i apoteoza wojskowa.

Prof. Zumbusch, twórca pomnika, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Z prasy rosyjskiej.

W ostatnim numerze „Przeglądu technicznego" znajdujemy alarmujący artykuł p. t. „Węgiel amerykański w Europie". Naftą, cukrem, pszenicą zasypuje nas już Ameryka, maluczko, a węgiel nowego świata stanie się groźnym rywalem na rynkach europejskich, bo już zrobiono portom Belfortu, Glasgowa i Liverpoola ofertę na dostawę roczną 5 milionów tonn po stosunkowo niskiej cenie 8 szylingów za tonnę przeciętną wszystkich gatunków.

Cena ta, której amerykanie żądają za swój węgiel wyborowy, nie o wiele przewyższa tę, jaką nasze kopalnie muszą otrzymać na miejscu dla utrzymania swej egzystencyi.

Staje się to jakąś niepojętą zagadką, mianowicie wobec drożyzny robotnika amerykańskiego, i chociaż pomysłowi yankesi do celów powyższych użyć chcą okrętów 375 stóp długich i mieszczących każdy 14,000 t. węgla, które już się wykańczają w dokach amerykańskich, w każdym razie nie rozwiązuje to kwestyi, tembardziej, jeśli zważymy, że te olbrzymy morskie powracać będą do Ameryki puste, gdyż dziś Ameryka, prócz dzieł sztuki i wytwornego gustu, już nic nie zapotrzebowywa z Europy.

A jednak—tłómaczy „Przegląd techniczny" te na pozór fantastyczne fakty, muszą być oparte na ścisłych obliczeniach, przypuścić bowiem trudno, by pomysłowy i zbyt wyrachowany amerykanin tworzył milionowe przedsiębiorstwo, budował specyalne olbrzymie okręty, bez poprzednich obliczeń i spekulatywnych kombinacyj, celem których powinny być poważne odsetki od wyłożonego kapitału.

Podstawą obliczeń tego przedsięwzięcia musiały być dwa czynniki, a mianowicie: jeden: koszty produkcyi węgla i drugi:—jego przewóz od miejsca wydobycia do brzegów Europy.

O ile nam wiadomo, robocizna w Ameryce jest droga, lecz amerykanim nie zadawalnia się pracą muskułów ludzkich, gdzie może, zastępuje ją siłą machin i przyrządów. W kopalniach amerykańskich w powszechnem użyciu są najrozmaitsze machiny wrębowe, pertoratory, windy komunikacyjne różnych poziomów kopalń i t. p. Wszystkie te przyrządy są ściśle zastosowane do grubości, prawidłowości i rozciągłości węglowych pokładów, zalegających olbrzymie przestrzenie Stanów Zjednoczonych.

Kapitały nakładowe amerykańskich przedsiębiorstw są olbrzymie, a przeto jest to dodatnią stroną w takiego rodzaju przemyśle, jakim jest węglowy, wymagający olbrzymich stosunkowo początkowych nakładów i prosperujący pomyślnie, jeżeli w początkach nie zawahano się nieraz przeprowadzić i postawić milionowych instalacyi i przeprowadzić robót przygotowawczych. Pomimo więc drogiego robotnika, przy kolosalnych kapitałach zakładowych, zaprzągnąwszy do pomocy siły przyrody, a w pierwszym rzędzie elektryczność, amerykanin eksploatując olbrzymie przestrzenie swych bogactw, w które go szczodrze obdarzyła natura, produkować może ogromne ilości mineralnego paliwa, a przytem produkować znacznie taniej, aniżeli w Anglii, nie mówiąc już o stałym lądzie Europy. Jeżeli do tego dodać, że przeważna ilość pokładów amerykańskich przedstawia niezwykle dodatnie warunki eksploatacyjne, to łatwo będziemy mogli odszukać jedną z przyczyn tego problematu, który groźnie zajrzał Europie w oczy.

Drugą i bodaj ważniejszą przyczyną zjawienia się amerykańskiego węgla w portach i na rynkach Anglii, są środki przewozowe i taryfy amerykańskie. Tereny węglowe Stanów Zjednoczonych połączone są z portami Atlantyku całą siecią dróg żelaznych. Istnieją specyalne linie dróg żelaznych, przewożące li tylko węgiel do miast portowych Ameryki, których pociągi zatrzymują się tylko tam, gdzie są zmuszone nabrać wody, przebiegając znaczne przestrzenie i nie tracąc drogiego w Ameryce czasu na postoje. Budowa dróg specyalnych, jeśli tylko zachodzi potrzeba, jest zawsze tylko kwestyą chwili, a taryfy przewozowe, stosowane do zwiększenia ruchu i przytem obniżane konkurencyą nowopowstających linij, pozwalają po bajecznie niskich cenach przewozić olbrzymie masy węgla ku brzegom oceanu, gdzie nań oczekują znów kolosy morskie, przewożąc go do wszystkich nadbrzeżnych miast portowych Ameryki.

Dziś zaś przedsiębiorczość amerykanów zwróciła swój wzrok na wschód i zbudowawszy olbrzymy mieszczące po stokilkadziesiąt wagonów węgla, rzuci je wkrótce na brzegi zdumionej Europy.

Jeżeli teraz przenieść się myślą z zachodnich brzegów Atlantyku do naszego zagłębia węglowego, jakże maluczkimi i niepozornymi wobec tamtych wydawać się muszą nasze zabiegi. Potężny, bogaty pokład Dąbrowieckiego zagłębia, eksploatowany przeważnie po macoszemu, cierpiąc od lat paru na brak sił roboczych, długo jeszcze oczekiwać będzie, zanim w jego łono wprowadzone zostaną i zastosowane czynniki technicznej natury, które dawno uzyskały obywatelstwo po za Atlantykiem. Cały ten nasz przemysł węglowy, przeważnie spowity w powijaki rutyny, krępowany w wysokim stopniu więcej, jak niedostatecznie środkami przewozowemi i zaiste potwornemi taryfami przewozowemi, jeśli i rozwija się względnie pomyślnie, to zawdzięcza to tylko sile swych kapitałów i tym przewodnim myślom wielu swych zarządów, które nie bacząc na zyski danej chwili, poświęcają jeszcze znaczne sumy, by do pracy podziemnej zastosować tu siły przyrody, które znane są już oddawna w Ameryce i które znajdują prawo obywatelstwa w zachodniej Europie. Jeśli dziś nam trudno dorównać amerykańskim kopalniom, to sądzimy, iż bodziec z zachodu i zrozumienie rzeczy pozwolą mieć nadzieję, że pod tym względem stosunki w nadchodzącym XX-ym wieku zmienią się znacznie na korzyść naszego przemysłu węglowego. Za to pod względem środków komunikacyjnych i taryfowych nie możemy rościć sobie nadziei prędkiej zmiany na lepsze. Byłoby może lepiej nie porównywać tych środków z amerykańskiemi, bo jakież obrazy muszą przesunąć się przed oczami naszemi. Tam za oceanem pajęcza sieć dróg żelaznych, specyalne linie węglowe ze specyalnemi pociągami, dowożącemi ten produkt do portów — tu u nas jedna linia, łącząca nasze zagłębie z ogniskami przemysłowemi i kulturnemi kraju. Linia bowiem druga, o jednym torze i skierowana ku guberniom południowo-zachodnim Cesarstwa, tylko drugorzędne mieć może znaczenie. A przytem, gdy zaznaczymy, jak wzrasta przemysł i jak potęguje się ruch tak towarowy, jak i osobowy, to doprawdy humorystyczną staje się nasza flegmatyczność i nieopatrzność, pozwalająca na istnienie jednej tylko arteryi komunikacyjnej, przerzynającej tak bogate i tak posunięte w przemysłowo-kulturnym swym rozwoju okolice, mające ogromne znaczenie dla całego kraju, a nawet dla całego państwa.

Jeżeli zwrócić się do taryf przewozowych, to przy porównaniu naszych z amerykańskiemi otrzymamy rezultaty wprost przygnębiające. Dokładnych wiadomości o taryfach amerykańskich nie posiadamy, lecz wiedząc skontraktowaną przeciętną cenę, za jaką amerykanie sprzedali

swój węgiel portom W. Brytanii, a mianowicie 8 szylingów za tonnę, co odpowiada 3 rub. 80 kop. na rosyjską walutę (loco porty Belfortu i Liwerpoola), możemy w przybliżeniu wyprowadzić cenę przewozu tego paliwa z Ameryki do Europy.

Ponieważ, ze względu na intensywność kopalń, szerokie zastosowanie technicznych ulepszeń i urządzeń, ceny wydobycia węgla amerykańskiego niższe są od naszych około 30 proc. i jeżeli przypuścimy, że amerykanie zadawalniają się minimalnemi zyskami, t. j. 50 kop. na tonnie, co zaledwie jest możebnem przy kolosalnych kapitałach zakładowych przedsiębiorstw amerykańskich, to i tak otrzymamy niezwykle niską cenę węgla, a mianowicie około 2 rub. za tonnę, loco kopalnie amerykańskie. Jest to cena, przy której nasze kopalnie istniećby nie mogły.

Różnica więc pomiędzy 8 szylingami, t. j. rub. 3 kop. 80 a rub. 2, wynosząca około rub. 1 kop. 80, wyrażać nam będzie przybliżoną cenę, po jakiej amerykanie przewożą swój węgiel kolejami żelaznemi do portów, ładują go na okręty, przewożą przez Atlantyk i wyładowywują go na brzegach Europy. To znaczy, że amerykanie uskuteczniają przewóz swego węgla przez cały ocean Atlantycki i parę setek kilometrów kolejami żelaznemi po cenie niższej, aniżeli droga Warsz.-Wiedeńska przewozi węgiel z Sosnowca do Nowo-Radomska i zaledwie nieco drożej, aniżeli przewóz tego paliwa kosztuje z zagłębia węglowego Dąbrowskiego do Częstochowy. Jeżeli dodać do tego, że amerykanie budują przytem specyalne transatlantyckie olbrzymie parowce, że ponoszą nakłady na przeróbkę swych portów, t. j. ponoszą milionowe nakłady, których odsetki i amortyzacya muszą być zapewnione niezawodnym rachunkiem, to już nie podziw nad pomysłowością synów Nowego Świata, lecz ogarnia nas litość nad Europą. My zaś, tu nad brzegiem Wisły z naszym przemysłem i parodyą naszych środków komunikacyjnych jesteśmy istotnie pigmejami.

Ostatnie wiadomości.

Konferencya pokoju.

Na prezesów honorowych pierwszej komisyi wybrano hr. Münstera i White'a, na prezesa Bernaerta. Komisya ta dzieli się na dwie podkomisye: jedną do spraw armii, drugą do spraw marynarki. Na prezesów honorowych drugiej komisyi wybrani: książę Tetuanu, Turkhan basza i hr. Welserheimb. Komisya ta, której przewodniczy Martens, dzieli się również na dwie podkomisye. Jedna zajmie się kwestyą Czerwonego Krzyża, druga kwestyą praw wojny, które były sformułowane przez konferencyę brukselską z roku 1874. Prezesami honorowymi trzeciej komisyi są hr. Nigra i sir Pauncefote, prezesem Leon Bourgeois, wiceprezesami: baron Bille (Dania), d'Estournellss (Francya), Merey (Austrya), hr. Macedo (Portugalia), Papiniu (Rumunia), prof. Zorn (Niemcy).

Dotychczas sami delegaci nie mogą sobie zdać jasno sprawy z położenia; nie mieli możności porozumienia się ze sobą, wymiany zdań i poznania się z materyałem przygotowanym dla konferencyi.

Oto zdania niektórych delegatów.

Naczelnik delegacyi amerykańskiej White, powiedział:

„Położenie rzeczy jest dobre. Pierwsze zadanie, organizacya, spełnione należycie. Jestem pełen nadziei, że będzie możliwem osiągnąć cel praktyczny i pożyteczny. Sceptycyzm pierwszych dni musi ustąpić poważnym nadziejom; nie przesadzając przytem, słowa cesarza niemieckiego, wygłoszone w Wiesbadenie przyczyniły się do poprawy położenia. Sądzę, że dojdziemy do pewnych rezultatów w kwestyach pośrednictwa i sądów rozjemczych Niewątpliwie nie będzie można postanowienion nadać mocy powszechnie obowiązującej, co najmniej będą one miały wszelako charakter instytucyi dopuszczalnej. Sądzę, że mocarstwa po zamknięciu konferencyi przekonają się, że do uśmierzania swoich zatargów mają inny jeszcze środek, oprócz wojny. Jestto olbrzymi postęp. Również mam zaufanie, że poczynione będą ważne zmiany w prawach i obyczajach wojny, celem nadania jej form więcej humanitarnych, zwłaszcza przez rozszerzenie zastosowania przepisów konferencyi genewskiej z roku 1864 także do wojny morskiej i przez wzmocnienie opieki nad własnością prywatną w takich wojnach. Co do kwestyi zmniejszenia uzbrojeń, która jest przedmiotem prac pierwszej komisyi, nie mogę nic powiedzieć. Co do wszystkich punktów można mieć tylko nadzieję, gdyż prace konferencyi dotąd nie rozpoczęły się jeszcze na prawdę.“

Poseł innego mocarstwa wyraża się, jak następuje:

Fakt, że przedstawiciele wszystkich państw zgromadzili się w Haadze i że Monarcha Rosyjski mógł zwołać konferencyę pokoju, ma niezmierną doniosłość. Stanowi on wskazówkę, że Monarcha Rosyjski kieruje rządy swoje w stronę pokoju i okazuje zamiar nie uciekania się do wojny, wskazówka zaś taka jest faktem, mogącym wywrzeć wielki wpływ na rzecz pokoju w Europie. Co do bezpośrednich praktycznych wyników spodziewać się należy, że po ukończeniu robót naszych znajdziemy się w możności wystosowania do rządów naszych praktycznych propozycyj w interesie pokoju i nadania form humanitarniejszych wojnie.

Szef jednej z misyj, zajmujący wysokie stanowisko w swoim kraju, który ze względu na świeże wypadki szczególnie jest interesowany co do wyników konferencyi, wyraził następujące zdanie:

Uczuciem, władnącem przedewszystkiem delegatami w Hadze, jest uczucie olbrzymiej odpowiedzialności, jaka ciąży na nich wobec rządów i wobec opinii publicznej wszystkich krajów, a to już wystarcza, aby zapobiedz bezowocności konferencyi. Wszystko, co widziałem od chwili przybycia mego do Hagi, dowodzi mi, że każdy z delegatów przejęty jest do głębi poczuciem tej odpowiedzialności. Ludzkość, interes ludów i opinia publiczna nakazują nam kategorycznie pracować na rzecz pokoju, aby w ten sposób agitacyę socyalistyczną pozbawić potężnego argumentu. Ogłoszone informacye o rozwiniętym w sobotę przez barona Staala programie konferencyi są najzupełniej wierne i odpowiadają zdaniom wszystkich delegatów, którzy jednomyślnie sądzą, że wiele zdziałać można dla shumanizowania wojen i dla zrobienia ich rzadszemi przez upowszechnienie zasady pośrednictwa rozjemczego. Zdaje się wszelako, że powzięcie praktycznej uchwały co do ograniczenia uzbrojeń będzie bardzo trudnem, panuje też powszechne przekonanie, że pytanie to o wiele mniej będzie przedmiotem rozbioru od obu innych, aczkolwiek konferencya nie żywi przeciw niemu żadnych uprzedzeń, istotnym bowiem celem tejże jest pracować nad znalezieniem środka do rozwiązywania trudności międzynarodowych bez pośrednictwa wojny.

Czwarty delegat wyraził się w duchu pokrewnym, jak następuje:

Pytania, odnoszące się do kwestyi rozbrojenia nie mogą mieć w oczach naszych dużego praktycznego znaczenia, nawet gdyby ograniczenie uzbrojeń było jednym z najważniejszych celów konferencyi. Rozbrojenia nie można orzec bezpośrednio uchwałą areopagu delegatów europejskich. Stopniowe rozbrojenie się przyjdzie samo przez się jako naturalny wynik poprawy położenia ogólnego przerzedzenia się wojen, zastosowania praktycznych środków pokojowych do rozwiązania wszelkich trudności, powstających pomiędzy narodami. Tak więc konferencya może oddziałać tylko pośrednio przez poprawę położenia ogólnego na ograniczenie uzbrojeń.

Powyższe opinie przedstawiają ogólny poziom zapatrywań delegatów w chwili istotnego rozpoczęcia prac konferencyjnych. Większa część delegatów świadomą jest tego, iż w toku robót komisyjnych napotka na rozliczne trudności w szczegółach i że konferencya długo potrwa. To przekonanie wzmaga się w miarę, gdy nadchodzi chwila zabrania się do zasadniczego rozwiązania pytań.

Telegramy.

Wiedeń, 26 maja. Organ czeski nauczycieli omawia możliwość powszechnego strejku nauczycieli czeskich.

Wiedeń, 26 maja. Na naradzie koronnej nie nastąpiło porozumienie w sprawie ugody z Węgrami. Cesarz zastrzegł sobie decyzyę w tej sprawie. Decyzya ta wywołać może przesilenie gabinetowe w Austryi lub na Węgrzech.

Budapeszt, 26 maja. Dzienniki nie mają dokładnych wiadomości o układach wiedeńskich, zgodnie jednak podnoszą, że położenie jest bardzo krytyczne i roztrząsają możliwość ustąpienia hr. Thuna, zaznaczając, że również rząd węgierski jest gotów dalsze pozostanie uczynić zależnem od przyjęcia węgierskich propozycyi.

Paryż, 26 maja. Ballot-Beaupré doręczył prezydentowi trybunału Mazeau swoje sprawozdanie w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

Rzym, 26 maja. Wskutek orzeczenia trybunału kasacyjnego państwo wróci Bourbonom dobra wartości 12 milionów lirów.

Rzym, 26 maja. Rada ministrów przedstawiła królowi wniosek udzielenia amnestyi z powodu rocznicy ogłoszenia konstytucyi.

Rzym, 26 maja. Uwięziony za rzekomy udział w ostatnich rozruchach medyolańskich ksiądz Albertario, wypuszczony został na wolność.

Londyn, 26 maja. Według doniesień z Kuszgaru, wykonano groźny zamach na dwóch osiadłych wraz z żonami misyonarzy, Hogeberga i Raguette'a. Agent angielski Mac Artney pośpieszył sam z pomocą, nie miał bowiem żołnierzy pod swojemi rozkazami. Dopiero rosyjski konsul generalny wysłał eskortę kozaków, pod której opieką kobiety schroniły się do rosyjskiego konsulatu. Misyonarze pozostali w domu misyjnym.

Aleksandrya, 26 maja. Stwierdzono dwa nowe wypadki dżumy.

Pekin, 26 maja. Do „Timesa“ donoszą, że przedstawiciele mocarstw europejskich zawiadomili Tsung-li-yamen, że życzenia chińskie nie mogą być uwzględnione, oraz, że wysłani będą niebawem inżynierowi celem wykonania prac przedwstępnych do budowy kolei z Maudżury do Pekinu.

Manila, 26 maja. Aguinaldo i towarzysze odrzucili stanowczo warunki amerykańskie i postanowili bronić niepodległości wysp Filipińskich do ostatniej kropli krwi.

OGŁOSZENIE.

550—3—2

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszym do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 1 (13) Maja 1899 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
1124	Marzec	18	Warszawa m.	Łódź	Hiellert	Okaziciel	1	Pianino	17	20
1174	„	24	„	„	Goldberg	„	1	Guziki	1	10
8108	„	25	„ towar.	„	Bleiman	„	1	Futro	—	10
8362	„	29	„	„	Bodker	„	2	Towary kolonialne	13	—
8495	„	30	„	„	Nipo	„	2	Meble drewniane	16	20
8410	„	29	„	„	Weber	„	1	Wagi stołowe	6	15
7758	„	17	„	„	Reicher	„	9	Meble drewniane	5	10
7962	„	20	„	„	Lilpop	„	1	Łańcuch żelazny	2	15
3816	„	25	Aleksandrów WW.	„	Agentura	Segal	1	Wyroby miedz.	8	—
499	„	22	Marina L. R. P.	„	Liwszyc	Okaziciel	124	Gwoździe drewn.	93	—
254	„	27	Kiejdany	„	Hafenberg	„	9	Wyroby wełn.	10	22
181	„	27	Dog	„	Panasewicz	„	1	Towary łokciowie	3	30
730	„	22	Szymsk M. W. R.	„	Tan	„	1	Wyroby wełniane	2	—
4650	„	28	Syczewka Mik.	„	Iwanow	„	1	Wyroby sukienne	2	—
35769	„	15	Petersburg tow.	„	Holender	„	4	Perfumerya	21	—
26894	„	25	Ryga R. Orł.	„	Maikoper	„	1	Papierosy	1	14
27727	„	30	„	„	Friedman	„	1	Towary łokciowe	1	10
832	„	18	Sosnowiec W.W.	„	Etlar	„	5	Parafina	30	—
1	„	18	Strassburg) między nar.	„	Szaczepuller	Wawersik	1	Instrumenty	1	—
2	„	26	„)	„	„	Simon	1	Pilniki	1	19
1/839	„	22	Rodeberg)	„	Hajsel	Wolman	1	Wyroby żelazne	2	2
23/3768	„	21	Berlin)	„	Otto i Sp.	Światowic	1	„	—	11
2/295	„	30	Szczakowa)	„	Weiss	Wezkik	1	Żelatyna	2	30
3798	„	30	Białystok P. W.	„	Rosental	Okaziciel	3	Wyroby wełniane	37	35
12002	„	26	Wilno P. W.	„	Berchowicz	Dawidowicz	1	Towary wełn.	1	1
1867	„	29	Grodno P. W.	„	Szereszewski	Okaziciel	1	Towary łokciowe	1	—
249	„	18	Wilkowyszki	„	Harmajse	„	1	„	2	37
139	„	26	Ługa	„	Gusiew	„	1	Wyroby wełn.	2	—
15734	„	26	Końskie L. D.	„	Rafałowicz	„	1	Żelazo lane	2	30
9	„	25	Dobroje Ch. N. p.	„	Morajasz	Ilicz	1	Towary łokciowe	1	12
675	„	26	Pietrowsk R. U.	„	Wertonnikow	Wiezel	2	Wyroby wełniane	10	5
919	„	29	Borysoglebsk P.Z.	„	Borysow	Bari	2	„ bawełn.	8	—
920	„	29	„	„	„	Rozental	1	„ sukienne	1	20
374	„	29	Świesa M. K. W.	„	Zamieson	Okaziciel	3	Szpagat	6	34
1788	„	18	Priluki	„	Rozow	„	2	Towary wełniane	1	6
471	„	28	Nowo-Aleks. Nad.	„	Gurfinkel	„	4	Sznury	7	35
6768	„	17	Brześć	„	Kapel	„	8	Gilzy	4	—
13278	„	27	Praga Teresp.	„	Lichtenberg	„	5	Cienkie sukno	48	10
1719	„	16	Czerwony bór	„	Rapper	„	1	Towary łokciowe	3	13
28488	„	30	Moskwa tow.	„	Dobkin	„	1	„	2	21
7629	„	25	Kiszyniew	„	Friedman	„	2	„	8	—
7189	„	18	Kijów	„	Dubiński	„	17	Resztki sukienne	205	—
3767	„	29	Równo	„	Tow. rosyjskie	„	3	Naczynia fajans.	52	—
3653	„	16	„	„	„	„	2	„	44	—
3681	„	16	„	„	„	„	2	„	38	—
3410	„	24	Szepetówka	„	Jaszczyk	„	1	Towary łokciowe	2	—
3626	„	17	Równo	„	Zysman	„	2	Naczynia porcelan.	24	—
150	„	28	Grodzisk W. W.	„	Krele i Sp.	„	2	Kwas octowy	5	36

HOTEL ANGIELSKI

Codziennie koncert

Orkiestry Warszawskiej pod dyr.

Adolfa Sonnenfelda

Czwartek	dnia 25.	Wieczór solistów
Piątek	„ 26	Koncert symfoniczny
Sobota	„ 27	Oper i operetek
Niedziela	„ 28	Koncert popularny.

Początek o g. 8 wiecz.

Codziennie koncert.

Bileta z krzeseł Teatru Polskiego pod dyrekcyą W-ych Zimajer i Trapszo są ważne na koncert Sonnenfelda przy hotelu Angielskim.

W Ogrodzie Róż

przy Restauracyi „Maurice“

Stefana Zarzeckiego

Łódź, Piotrkowska 151,

Dziś i codziennie

Koncert

ORKIESTRY CYGAŃSKIEJ

pod dyrekcyą **p. R. Rochaczka.**

Początek koncertu w niedziele i święta o godzinie 12 do 2 i od 5 do 12.

Wejście 15 kop.

HANDEL WIN

Likierów, wódek i towarów kolonialnych

T. KĘDZIERZAWSKIEGO

w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr 92.

poleca jedynie w wyborowych gatunkach i po cenach przystępnych

Stare wina węgierskie, francuskie, szampańskie, reńskie, hiszpańskie, krymskie: białe i czerwone, likiery zagraniczne, krajowe, koniaki oryginalne, firm: **J. & F. Martella, Ferdynanda Drouchet & C-o,** koniaki ruskie, różnych firm, miody stare własnego wyrobu, towary kolonialne i herbatę S. M. Tertusa oraz kawior astrachański co trzeci dzień świeży.

458

Fotografia B. Wilkoszewskiego

PASAŻ MAYERA № 5,

Filia „MURILLO“ NOWY-RYNEK 2, gdzie Apteka p. Leinwebera

poleca:

Portrety zwyczajne i kolorowe olejne, akwarellą lub pastelami. **Albumy widoków w Łodzi.** Karty pocztowe z widokami Łodzi i Warszawy można nabywać u wydawcy i w znaczniejszych księgarniach i składach materyałów piśmiennych.

Portrety na raty. Ceny przystępne.

DOM BANKOWY

MAURYCY NELKEN i S-ka

ul. Piotrkowska 78.

1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
2) Wydaje zaliczki na papiery procentowe i akcye.
3) Asekuruje pożyczki premiowe.
4) Rachunki bieżące i lokacye terminowe.
5) Wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie miejscowości kuracyjne.
6) Przyjmuje zlecenia na giełdy petersburską, warszawską i zagraniczne. 269

Załatwia wszelkie interesy bankierskie.

NAFTALINĘ,

Kamforę,

Naftalino-kamforę,

CHLOREK,

Kwas karbolowy, surowy i oczyszczony,

Prawdziwy proszek

DALMACKI,

Wolmarski proszek dezinfekcyjny,

posiadający własność dezinfekowania, i jednocześnie odejmowania odoru,

POLECA 567-25-2

SEWERYN WIDERSZAL

Południowa 13,

TELEFONU N. 418.

Ogłoszenia drobne.

Askanas, p. adwok. przysięgł. Cegielniana 15 Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcya kontraktów, wszelkich aktów prawnych, próśb i podań do wszystkich Władz.

A. Aptecznych materyałów skład A. J. Mieszczańskiego. Wólczańska № 78 poleca, materyały apteczne, farby, lakiery, masę woskową do podłóg, benzynę, spirytus do palenia, krochmale, mydło do prania etc. Ceny nizkie. Towar wyborowy. 157

Frontowy pokój jest zaraz do wynajęcia. Ulica Dzielna № 31, drugie piętro, m. 6.

Fortepian w dobrym stanie zaraz do sprzedania, nie drogo. Ulica Ogrodowa № 26, m. 9, sień V. 623--3—1

Inkasent poszukiwany za pensyę i procent oraz prowizyę. Kaucya wymagalna w gotówce. Kamienna № 22 m. 12. 366—3—1

Jest do wynajęcia zaraz pokój dla kawalerów przy inteligentnej rodzinie bezdzietnej z całodziennem utrzymaniem i obsługą. Ceny przystępne. Wiadomość, ul. Piotrkowska № 85 w lewej oficynie, II piętro. 393—2—1

Jest do sprzedania torfu 60 mórg na wyeksploatowanie z głębokim pokładem, włóknisty i czarny, 2 wiorsty od stacyi kolei. Wiadomość stacya Baby, u W-go Daszkiewicza zawiadowcy. 362-3-1

Karol Kühn Massażysta. Ul. Św. Andrzeja № 37, m. 31. 530—0—5

Magazyn i zakład wyrobów podróżnych Antoniego Lewandowskiego, Piotrkowska 88, poleca: kufry, walizy, torby, nessesery, pledy, paski, teki, portfele oraz na zaprzęgi przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 339

Potrzebne zdolne panny i uczenica ul. Nowo-Cegielniana № 4. 3—1

Poszukuje się 5,000 rb. na 1 numer hypoteki w Pabianicach, powiat Łaski. Wiadomość u Józefa Krzymińskiego w Pabianicach № domu 613.

Pewne umieszczenie oszczędności. Małe działki ziemi do sprzedania w bliskości Łodzi. Cena od rb. 125. Wiadomość ul. Południowa 36 m 6 do 10 rano, od 2 do 4 po południu i po 8-mej wieczór. 30—1

Przeprowadzki, opakowanie, przechowanie mebli T. Wilczyński i S-ka, Piotrkowska № 103. 338

Pokój lub dwa pokoje umeblowane z oddzielnem wejściem do wynajęcia. Ulica Andrzeja № 46, m. 11, drugie piętro front. 371—2—1

Potrzebne są zaraz za dobrem wynagrodzeniem kompletnie uzdolnione rękawiarki i staniczarki. Piotrkowska № 120. 374—3—1

Są do sprzedania 2 szafy, 3 stoły i szesląg, ulica Konstantynowska № 45, stróż wskaże. 394-1-1

W poniedziałek o godz. 5 po południu, przybłąkał się wyżeł z obrożą na szyi. Wiadomość u Michała Brockiego ul. św. Emilii № 8, policyjny 965. 391—2—1

Zaginęła karta pobytu Ewarysta Makowskiego, wydana w powiecie Słupeckim, w gminie Pyzdry. 388—3—1

Zaginęła karta pobytu Romana Tym, wydana z gminy Radogoszcz.

Zaginął paszport Wincentego Salskiego, wydany w magistracie m. Łodzi. 387—3—1

Zaginął piesek, pincz, biały, ostrzyżony, wabi się „Dudek“, kto go odprowadzi do B. Wilkoszewskiego, Pasaż Mayera № 5, otrzyma 5 rubli nagrody.

Zaginęła karta pobytu na imię Katarzyny Lent, wydana w magistracie m. Łodzi. 385—3—1

Zaginęła karta pobytu Stanisława Telążki, wydana przez magistrat m. Łodzi.

Zaginęła karta pobytu na imię Feliksa Karolewskiego, wydana w magistracie m, Łodzi. 392—3—1

Zaginął zegarek czarny, ankier damski, z dywizką na ul. Piotrkowską od rogu Dzielnej do Głównej. Łaskawy znalazca zechce odnieść takowy za nagrodą na ul. Mikołajewską pod № 4. Stróż wskaże.

Zaginął wyrok Idelowi Jakubowicz na sumę rs. 111 wydany w r. 1898 w Tomaszowie gub. Piotrkowskiej na imię Arlego Selemann.

Zaginął paszport na imię Rifke Dewayre Pióro, wydany w Radogoszczu. 365

Zaginęła książeczka legitymacyjna wydana w magistracie m. Łodzi na imię Stanisława Zacharyasza. 782—3—1

Zaginęła karta pobytu na imię Wincentego Stanisława Śliwińskiego, wydana w Radogoszczu. 783—3—1

Zaginęła karta pobytu na imię Franciszka Juszczaka, wydana w Radogoszczu. 381—3—1

Zaraz potrzebni zdolni formierze do miejscowej odlewni. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. A. B. 368--3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Michała Dębowskiego, wydana w magistracie m. Łodzi.

Zaginęła karta pobytu na imię Bronisławy Koteniak, wydana w magistracie m. Łodzi. 3—1

Zaginął № 714 dorożki. Łaskawy znalazca zechce odnieść takowy na ul. Cegielnianą pod № 109 4o Balejego.

Zaginęła karta pobytu na imię Jana Trawczyńskiego, wydana w magistracie m. Łodzi. 359—3—2

Zakład dla chorych na oczy Dr. W. Garlińskiego, dla przychodzących chorych otwarty codziennie od godziny 10 rano do 1 popoł. i od 5 do 7 wieczorem. Łódź, Piotrkowska 93 Łóżka dla chorych.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 14 Мая 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 81.**